

Wywiad z wampirem

Anne Rice

Wywiad z wampirem

PRZEŁOŻYŁ

Dariusz Żukowski



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Interview with the Vampire

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj
Wydawca: Wojciech Ciuraj
Redakcja: Marta Stochmiątek
Korekta: Sylwia Zazulak
Projekt okładki: Tomasz Majewski
Ilustracja na okładce: © Sodel Vladyslav / Stock.Adobe.com,
© saksuvan / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © Sodel Vladyslav / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 1976 by Anne Rice

Copyright © 2026 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo sp. z o.o.

Copyright © 2025 for the Polish translation by Dariusz Żukowski

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8321-581-5

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Bliss

CZĘŚĆ I

Rozumiem... – powiedział z namysłem wampir i powoli przeszedł przez pokój w stronę okna. Stał tam długo w bladym świetle ulicy Divisadero, co jakiś czas oblewany przez przejeżdżające samochody blaskiem reflektorów. Młody człowiek dostrzegł już teraz wyraźniej wyposażenie pokoju: okrągły dębowy stół, krzesła. Umywalkę z lustrem na jednej ze ścian. Położył nesesor na stole i czekał.

– A ile kaset zabrałeś? – spytał wampir, obracając się profilem do chłopaka. – Dość dużo na historię życia?

– Pewnie, o ile to dobre życie. Czasem, jak mi dopisze szczęście, robię jednego wieczora wywiady z trzema albo i czterema osobami. Ale historia musi być dobra. To chyba uczciwe postawienie sprawy?

– Jak najbardziej – odparł wampir. – W takim razie chciałbym ci opowiedzieć historię mojego życia. Bardzo mi na tym zależy.

– Świetnie – stwierdził chłopak. Szybkim ruchem wyjął z nesesera mały magnetofon, po czym sprawdził, czy kasecja jest załadowana, a baterie sprawne. – Naprawdę mnie ciekawi, czemu pan w to wierzy. Czemu pan uważa, że...

– Nie – przerwał ostro wampir. – W ten sposób nie możemy zacząć. Urządzenie gotowe?

– Tak – potwierdził młody człowiek.

– W takim razie usiądź. Włączę światło.

– Myślałem, że wampiry nie lubią światła – powiedział chłopak. – Jeśli pan sądzi, że w półmroku jest lepszy klimat...

Nagle urwał. Wampir przypatrywał mu się, zwrócony plecami do okna. Chłopak nie widział teraz rysów jego twarzy, lecz coś w tej nieruchomej sylwetce go zaniepokoiło. Chciał się odezwać, ale milczał. Wreszcie odetchnął z ulgą, gdy wampir podszedł do stołu i sięgnął w górę, ku wiszącemu na kablu włącznikowi.

Pokój natychmiast zalało ostre żółte światło. Na widok wampira chłopak nie zdołał powstrzymać gwałtownego westchnienia. Cofnął dłonie po blacie i zacisnął palce na jego krawędzi.

– Dobry Boże – szepnął, przyglądając się w zdumieniu swojemu rozmówcy.

Wampir był zupełnie biały i gładki, jakby wyrzeźbiony z wyblakłej kości, a jego twarz wydawała się równie nieruchoma jak oblicze posągu, ożywiane tylko blaskiem dwóch zielonych płomieni oczu, które spoglądały uważnie na chłopaka. Nagle uśmiechnął się niemal melancholijnie, a wówczas rysunek białej materii jego twarzy nieznacznie drgnął.

– Widzisz? – spytał cicho. Chłopak zadrżał i uniósł rękę, jakby chciał się osłonić przed mocnym światłem. Z wolna przesunął spojrzeniem po doskonale skrojonej marynarce, na którą zwrócił uwagę już wcześniej w barze, po fałdach długiej peleryny, czarnym jedwabnym krawacie i jasnym kołnierzyku, równie białym jak skóra wampira. Zawiesił wzrok na fali

jego gęstych czarnych włosów, zaczesanych za uszy i opadających niemal po krawędź kołnierza.

– Nadal chcesz przeprowadzić ten wywiad? – spytał wampir. Młody człowiek otworzył usta, lecz nie odezwał się od razu. Wreszcie pokiwał głową i powiedział:

– Tak.

Wampir usiadł powoli naprzeciw niego, nachylił się i łagodnym, poufałym tonem powiedział:

– Nie bój się. Zaczynaj nagrywać.

Nagle sięgnął ręką nad stołem. Chłopak cofnął się ze strużkami potu spływającymi po bokach twarzy. Wampir zacisnął mu dłoń na ramieniu i powiedział:

– Zaufaj mi, nic ci nie zrobię. Ja też chcę wykorzystać tę okazję. Zależy mi na tym bardziej, niż możesz sobie w tej chwili wyobrazić. A teraz zaczynaj.

Cofnął rękę i usiadł z powrotem w skupionym bezruchu.

Chłopak otarł czoło i usta chusteczką, wyjąkał, że mikrofon jest wbudowany w urządzenie, wcisnął przycisk i powiedział, że zaczął nagrywać.

– Nie zawsze był pan wampirem, prawda? – zaczął.

– Nie – odparł wampir. – Miałem dwadzieścia pięć lat, kiedy nim zostałem, a był to rok tysiąc siedemset dziewięćdziesiąty pierwszy.

Chłopak zdziwił się, słysząc tak dokładną datę. Powtórzył ją, po czym spytał:

– Jak do tego doszło?

– To proste, ale ja nie chcę udzielać prostych odpowiedzi – oznajmił wampir. – Wolę opowiedzieć prawdziwą historię...

– Tak – rzucił szybko chłopak. Machinalnie składał i rozkładał chustkę. Raz jeszcze otarł usta.

– Doszło do tragedii... – podjął wampir. – Mój młodszy brat... zmarł – zamilkł. Chłopak chrząknął, znów otarł twarz, po czym niecierpliwym gestem wepchnął chustkę do kieszeni.

– Czy to zbyt bolesny temat? – zapytał niepewnie.

– A tak się wydaje? – odparł wampir. – Nie. – Pokręcił głową. – Po prostu opowiadałem tę historię tylko jednej osobie. Dawno temu. Nie, to nie jest bolesny temat. Mieszkaliśmy wtedy w Luizjanie. Otrzymaliśmy nadział ziemi i założyliśmy dwie plantacje indygo nad Missisipi nieopodal Nowego Orleanu...

– To stąd ten akcent – powiedział cicho chłopak.

Wampir przez chwilę patrzył na niego zaskoczony.

– Ja mówię z akcentem? – Zaśmiał się.

Chłopak szybko wyjaśnił, podenerwowany:

– Wychwyciłem go w barze, kiedy spytałem pana o zawód. Trochę ostrzej wymawia pan spółgłoski, nic więcej. Nigdy bym się nie domyślił, że to wpływ francuskiego.

– W porządku – uspokoił go wampir. – Nie zaskoczyło mnie to tak bardzo. Po prostu czasem zapominam. Pozwól, że będę mówił dalej...

– Oczywiście – powiedział chłopak.

– Mówiłem o plantacjach. Odegrały wielką rolę moim przeistoczeniu w wampira, ale jeszcze do tego dojdę. Prowadziliśmy życie zarazem wykwintne, jak i proste. Bardzo je lubiliśmy. We Francji nigdy nie wiodłoby nam się tak dobrze. A może tylko przez porównanie z dzikością Luizjany takie można było odnieść wrażenie, ale wystarczało nam za prawdę. Pamiętam mnóstwo zamorskich mebli w domu. – Wampir uśmiechnął się. – Mieliśmy cudowny klawesyn. Grywała na nim moja siostra. W letnie wieczory siadała przy

nim, zwrócona plecami do otwartych przeszklonych drzwi na werandę. Pamiętam tę subtelną, szybką muzykę, widok bagien za oknem i obwieszone opląt看ami cyprysy kołyszące się na tle nieba. Słyszałem odgłosy bagna, chór stworzeń, krzyki ptaków. Myślę, że kochaliśmy to miejsce. Tym cenniejsze wydawały nam się palisandrowe meble, a muzyka tym bardziej finezyjna i pociągająca. Nawet gdy wisteria wyłamała okiennice okna na strychu i w mniej niż rok zapuściła pnącza w szczeliny pobielonych cegieł... Tak, kochaliśmy to miejsce. Wszyscy z wyjątkiem mojego brata. Nigdy chyba nie słyszałem, żeby na cokolwiek narzekał, ale wiedziałem, co czuje. Ojciec już nie żył, to ja byłem głową rodziny i musiałem go stale chronić przed matką i siostrą. Chciały zabierać go na różne spotkania towarzyskie i nowoorleańskie przyjęcia, ale on tego nie znosił. Przestał brać udział w takich wydarzeniach, nim skończył dwanaście lat. Interesowały go tylko modlitwa i oprawione w skórę żywoty świętych.

W końcu nieopodal domu zbudowałem mu kaplicę, a on zaczął w niej spędzać większą część każdego dnia, czasem aż po wieczór. O, ironio, on tak bardzo się od nas różnił, jak zresztą od każdego, a ja byłem taki zwyczajny! Nie było we mnie absolutnie nic szczególnego. – Wampir uśmiechnął się. – Wiezorami czasem wychodziłem poszukać brata i znajdowałem go na kamiennej ławce w ogrodzie przy kaplicy, gdzie siedział w całkowitym skupieniu. Opowiadałem mu o swoich kłopotach, o problemach z niewolnikami, o tym, że nie ufam nadzorcy, że pogoda jest kiepska albo że pośrednicy... O wszystkich sprawach, z jakich składało się wówczas całe moje życie. On zaś słuchał, sporadycznie wtrącał jakiś komentarz, okazywał mi współczucie, a gdy się rozstawaliśmy,

ogarniało mnie to dziwne wrażenie, że rozwiązał wszystkie moje kłopoty. Chyba niczego nie potrafiłbym mu odmówić i poprzysiągłem sobie, że choć bardzo zaboli mnie jego strata, pozwolę mu zostać księdzem, gdy przyjdzie czas. Oczywiście się myliłem.

Wampir zamilkł. Młody człowiek przez moment na niego patrzył, po czym zapytał niepewnie, jakby szukał słów, wybudzony z głębokiego zamyślenia:

– Czy to znaczy, że postanowił nie zostawać księdzem?

Wampir przypatrzył mu się uważnie, jakby starał się dobiec znaczenia wyrazu jego twarzy. W końcu się odezwał:

– Myliłem się co do siebie. Co do tego, że niczego nie potrafiłbym mu odmówić. – Zapatrzył się w okno. – Zaczął mieć wizje.

– Prawdziwe wizje? – zapytał chłopak, lecz w jego głosie znów zabrzmiała niepewność, jakby miał na myśli coś innego.

– Wtedy uważałem, że nie – odparł wampir. – Zaczęły się, gdy miał piętnaście lat. Był wtedy bardzo przystojny. Miał gładką cerę i ogromne niebieskie oczy. Był krzepki, nie taki chudy jak ja, czy to wtedy, czy dziś. A te jego oczy... gdy w nie patrzyłem, stawałem samotnie na krawędzi świata... na omiatanej wiatrem morskiej plaży. Znikało wszystko poza odległym hukiem fal. I wtedy – ciągnął, nadal wpatrując się w okno – zaczął mieć wizje. Najpierw tylko o nich wspominał. Przestał jeść. Zamieszkał w kaplicy. O każdej porze dnia i nocy można go było zastać klęczącego na gołej kamiennych posadzce przed ołtarzem. Zaniedbał kaplicę. Przestał wymienić świece i dbać o obrusy na ołtarzu, nie zmiatał nawet liści. Pewnej nocy naprawdę się zaniepokoiłem. Obserwowałem go z różanej altany dobrą godzinę, a on przez cały ten

czas nie wstał z klęczek ani nie opuścił skrzyżowanych nad głową ramion. Niewolnicy uznali, że oszalał. – Wampir uniósł brwi w wyrazie zadumy. – Ja sądziłem, że jest tylko trochę... zbyt pobożny. Że zabrnął trochę za daleko w swojej miłości do Boga. Wtedy opowiedział mi o swoich wizjach. Gdy był w kaplicy, przychodzili do niego Święty Dominik i Błogosławiona Dziewica Maryja. Powiedzieli mu, że ma sprzedać nasze włości w Luizjanie, wszystko, co posiada, i przeznaczyć pieniądze na Boże dzieło we Francji. Miał zostać wielkim przywódcą religijnym, przywrócić krajowi dawny żar, odeprzeć powódź ateizmu i rewolucji. Oczywiście nie miał swoich pieniędzy. To ja miałem sprzedać plantacje i nasze domy w Nowym Orleanie, a pieniądze oddać jemu. – Wampir znów przerwał. Młody człowiek siedział w bezruchu i wpatrywał się w niego zdumiony.

– Przepraszam... – wyszeptał. – Co takiego? Sprzedał pan plantacje?

– Nie – odparł wampir z tak wielkim spokojem malującym się na twarzy, jakiego nie okazywał od początku rozmowy. – Wyśmiałem go. A on... wpadł w gniew. Upierał się, że otrzymał polecenie od samej Dziewicy. Kim ja niby byłem, żeby je lekceważyć? No właśnie, kim? – spytał cicho, jakby znów wspominał tamte chwile. – Kim...? Im bardziej próbowałem mnie przekonać, tym głośniej się śmiałem. „To absurd”, powiedziałem mu. „Wytwór niedojrzałego, wręcz schorowanego umysłu”. Kaplica to był błąd, mówiłem, każę ją natychmiast zburzyć. Poślę go do szkoły w Nowym Orleanie, to mu wybije z głowy takie głupie pomysły. Nie pamiętam wszystkiego, co mówiłem, ale wiem, co czułem. Okazywałem mu lekceważenie i pogardę, w głębi jednak paliły mnie

gniew i rozczarowanie. Byłem srodze zawiedziony. W ogóle mu nie wierzyłem.

– To przecież zrozumiałe – wtrącił szybko chłopak, gdy wampir przerwał, a wyraz zdumienia zniknął z jego twarzy. – Kto by mu uwierzył?

– Naprawdę zrozumiałe? – Wampir spojrzał na młodego człowieka. – A może raczej okazałem skrajny egoizm? Pozwól, że ci wyjaśnię. Jak mówiłem, kochałem mojego brata i czasami uważałem go za żywego świętego. Zachęcałem go do modlitwy i medytacji, chciałem pozwolić mu na kapłaństwo. A gdyby ktoś mi powiedział, że w Arles albo Lourdes pojawił się święty, który ma wizje, uwierzyłbym. Byłem katolikiem, wierzyłem w świętych. Zapalałem świece pod ich marmurowymi figurami w kościołach. Znałem ich postaci, atrybuty, imiona. Bratu jednak nie potrafiłem, nie mogłem uwierzyć. Nawet przez moment nie brałem go na poważnie. Dlaczego? Bo był moim bratem. Mógł być pobożny, na pewno wyjątkowy. Ale jaki z niego Franciszek z Asyżu? Nie, nie mój brat. Mój brat nie mógł być kimś takim. To właśnie egoizm. Teraz rozumiesz?

Chłopak pomyślał przez chwilę, po czym odpowiedział, że tak, chyba rozumie.

– Może on naprawdę miał wizje – odezwał się wampir.

– A więc pan... nawet teraz... nie jest tego pewny?

– Nie jestem, natomiast wiem, że on sam nie wątpił w to ani przez chwilę. Wiem to teraz i wiedziałem tamtej nocy, gdy wypadł z mojego pokoju, rozgniewany i rozżalony. Nie wątpił ani przez moment. Kilka minut później już nie żył.

– Jak to? – spytał chłopak.

– Po prostu wyszedł na taras, stał jeszcze przez chwilę u szczytu ceglanych schodów, a potem runął w dół. Gdy do

niego dobiegłem, był martwy. Złamał sobie kark. – Wampir pokręcił głową, skonsternowany, lecz twarz nadal miał spokojną.

– Widział pan, jak spada? – spytał chłopak. – Potknął się?

– Ja nie, ale dwóch służących widziało. Opowiadali, że spojrzał w górę, jakby zobaczył coś w powietrzu, a potem rzucił się naprzód niczym porwany wiatrem. Jeden twierdził, że przed upadkiem mój brat chciał coś powiedzieć. Mnie też się tak wydawało, ale właśnie w tamtej chwili odwróciłem się od drzwi. Nie patrzyłem, gdy dobiegł mnie rumor upadku. – Popatrzył na magnetofon. – Nie mogłem sobie tego wybaczyć. Czułem się odpowiedzialny za jego śmierć – powiedział. – Wszyscy inni też tak chyba sądzili.

– Ale dlaczego? Powiedział pan, że widzieli jego upadek.

– Nie oskarżali mnie bezpośrednio. Po prostu wiedzieli, że zaszło między nami coś przykrego. Klóciliśmy się na parę minut przed jego śmiercią. Służący to słyszeli, podobnie jak moja matka. Ciągle mnie pytała, co zaszło i dlaczego mój brat, zawsze taki cichy, pokrzykiwał. Potem przyłączyła się do niej moja siostra, a ja oczywiście niczego nie wyjaśniałem. Pogryzłem się w tak głębokim szoku i cierpieniu, że nie mogłem znieść niczyjego widoku, podjąłem tylko nie do końca racjonalną decyzję, że nikt nie może się dowiedzieć o „wizjach” brata. O tym, że pod koniec życia nie został świętym, tylko... fanatykiem. Siostra wolała zostać w łóżku, niż znosić udrękę pogrzebu, natomiast matka rozpowiedziała wszystkim w parafii, że w moim pokoju wydarzyło się coś strasznego, o czym nie chcę mówić. Na jej wniosek przepytywała mnie nawet policja. Wreszcie przyszedł do mnie ksiądz i zażądał, żebym mu opowiedział, co się wydarzyło. Nie zdradziłem

tego nikomu. „My tylko dyskutowaliśmy”, mówiłem. „Nie było mnie na galerii, kiedy spadł”, wyjaśniałem, a oni wszyscy patrzyli na mnie, jakbym go zabił. I sam też się tak czułem. Siedziałem w salce przy jego trumnie przez dwa dni, myśląc, że go zabiłem. Wpatrywałem się w jego twarz tak długo, aż zmaścił mi się wzrok i prawie zemdlałem. Rozbił sobie tył czaszki o posadzkę i głowa na poduszce miała dziwny kształt. Zmusałem się, by na nią patrzeć, skupiać na niej wzrok, bo inaczej nie potrafiłbym znieść własnej udręki i smrodu rozkładu. Ciągłe nachodziła mnie pokusa, by otworzyć mu oczy. To były szalone myśli, szalone odruchy. Wiedziałem jedno: naśmiewałem się z niego, nie wierzyłem mu, nie byłem dla niego dobry. Upadł przeze mnie.

– To się naprawdę stało, czyż nie? – zapytał szeptem chłopak. – Pan mi opowiada prawdziwe wydarzenia.

– Tak – stwierdził wampir, spoglądając na niego bez zaskoczenia. – I nadal chcę ci je opowiadać. – Bez większego zainteresowania przesunął wzrokiem po młodym człowieku, który najwyraźniej prowadził jakieś ciche wewnętrzne zmagania, po czym znów zapatrzył się w okno.

– Ale mówił pan, że nie wiedział, czy te wizje... że pan, już jako wampir, nie był pewny, czy...

– Chcę zachować porządek w tej historii – przerwał mu wampir. – Przedstawiać ci sprawy kolejno, tak jak się wydarzyły. Nie, nie wiem, czy jego wizje były prawdziwe. Nie wiem do dziś. – Znów zamilkł, aż chłopak powiedział:

– Proszę, niech pan mówi dalej.

– No cóż, zapragnąłem sprzedać plantacje i nigdy więcej nie oglądać kaplicy. Ostatecznie wydzierzałem je pewnej agencji, która zarządzała nimi w moim imieniu, żebym już

nie musiał tam jeździć, a następnie przeniosłem matkę i siostrę do jednego z naszych nowoorleańskich domów. Od brata oczywiście nie uciekłem nawet na moment. Nieustannie myślałem o jego gnijącym w ziemi ciele. Pochowaliśmy go na cmentarzu Świętego Ludwika w Nowym Orleanie i robiłem wszystko, co w mojej mocy, by nie przechodzić obok tych bram. Mimo to wciąż myślałem o bracie. Po pijaku i na trzeźwo widziałem jego gnijące w trumnie ciało i nie potrafiłem tego znieść. Ciągle sobie wyobrażałem, że stoi u szczytu schodów, a ja trzymam go za rękę, przemawiam do niego łagodnie, przekonuję, by wrócił do pokoju, mówię, że mu wierzę i że musi się modlić za moją wiarę. Tymczasem niewolnicy z Pointe du Lac (tak nazywała się moja plantacja) zaczęli opowiadać, że na galerii widują jego ducha, i nadzorca nie jest w stanie utrzymać porządku. Ludzie z towarzystwa zaczęli zadawać mojej siostrze obcesowe pytania o całe zajście, od czego stała się histeryczką. Nie, tak naprawdę nią nie była. Po prostu uznała, że histeria będzie na miejscu w tej sytuacji. Ja ciągle piłem i jak najrzadziej wracałem do domu. Żyłem jak ktoś, kto chce umrzeć, ale nie ma odwagi się zabić. Samotnie chodziłem po ciemnych ulicach i bocznych alejkach. Traciłem przytomność w kabaretach. Wycofałem się z dwóch pojedynków, bardziej z apatii niż tchórzostwa, i naprawdę liczyłem na to, że mnie zamordują. W końcu zostałem napadnięty. Mógł to zrobić każdy, spodziewałem się marynarza, złodzieja, szaleńca, wszystko jedno, ale zrobił to wampir. Pewnej nocy dopadł mnie kilka kroków od drzwi mojego domu i pozostawił na śmierć, a przynajmniej tak myślałem.

– To znaczy... wyszał panu krew? – zapytał chłopak.

– Tak. – Wampir się zaśmiał. – Wyssał mi krew. Tak to się odbywa.

– Ale pan przeżył – stwierdził młody człowiek. – Mówił pan, że zostawił pana na śmierć.

– Bo wypił tyle, że prawie umarłem, ale to mu wystarczyło. Gdy tylko mnie znaleziono, zabrano mnie do łóżka. Leżałem zupełnie zdezorientowany, nieświadomy, co zaszło. Chyba sądziłem, że od picia dostałem w końcu apopleksji. Spodziewałem się, że niebawem umrę, i nie widziałem sensu w przyjmowaniu posiłków czy badaniach lekarskich. Matka posłała po księdza. Miałem wtedy gorączkę i opowiedziałem mu o wizjach brata oraz o tym, co zrobiłem. Pamiętam, że ścisnąłem go za ramię, kładąc w kółko przyrzekać, że nikomu nie powie. „Wiem, że go nie zabiłem”, stwierdziłem na koniec. „Ale teraz, gdy on nie żyje, ja też nie chcę żyć. Nie po tym, jak go potraktowałem”.

„To niepoważne”, odparł. „Możesz żyć, to pewne. Poza hultwem nic ci nie dolega. Matka cię potrzebuje, nie wspominając o siostrze. Za to ten twój brat... opętał go diabeł”. Jego słowa tak mnie oszołomiły, że nie potrafiłem zaprotestować. Wyjaśnił, że to diabeł zsyłał wizje. Rozzuchwalił się. Cała Francja znalazła się pod jego wpływem, a rewolucja stanowiła jego największy triumf. Mojego brata mogłyby ocalić tylko egzorcyzm, modlitwa i post. Rozszalały czart tak miotałby jego ciałem, że silni mężczyźni musieliby go przytrzymać. „Diabeł zrzucił go ze schodów, to zupełnie oczywiste”, oznajmił. „Wtedy, w pokoju, nie rozmawiałeś z bratem, tylko z diabłem”. Rozjuszyło mnie to. Wcześniej się myliłem – dopiero teraz dotarłem do granic wytrzymałości. Gadał dalej o diable, o kulcie wudu wśród niewolników, o przypadkach

opętania na całym świecie. Wtedy wybuchłem. Próbując go zabić, zdemolowałem cały pokój.

– Ale pańska siła... siła wampira...? – wtrącił chłopak.

– Ogarnęło mnie szaleństwo – wyjaśnił wampir. – Robiłem rzeczy, do których nie byłbym zdolny w pełnym zdrowiu. Teraz ta scena wydaje mi się mętna, wyblakła, fantastyczna. Pamiętam jednak, że popędziłem za nim tylnym wyjściem przez podwórze, dopadłem go pod ceglana ścianą kuchni i tłukłem jego głową o mur tak długo, że prawie go zabiłem. Wreszcie mnie powstrzymano, wycieńzonego do granic, i puszczono mi krew. Głupcy. Jednak mówię o tym nie bez powodu. Wtedy bowiem uświadomiłem sobie swój egotyzm. Przypuszczam, że ujrzałem jego odbicie w księdzu. Jego pogarda wobec mojego brata odzwierciedlała moją własną, podobnie jak jego bezrefleksyjna, prostacka gadanina o diable czy brak woli, by chociaż wziąć pod uwagę taką ewentualność, że święty mógł się pojawić wśród nas.

– Ale on wierzył, że człowieka może opętać diabeł.

– Racja, ale to jest znacznie bardziej prostacka myśl – odparł natychmiast wampir. – Ci, którzy zupełnie przestali wierzyć w Boga lub dobro, nadal wierzą w diabła. Nie wiem dlaczego. Chociaż mogę się domyślać. Zło wybiera się łatwo. Dobro jest zawsze trudne. Zrozum jednak, że gdy ktoś mówi o opętaniu, tak naprawdę chodzi mu o szaleństwo. W każdym razie księdzu o to chodziło. Na pewno oglądał szaleńców. Być może zdarzyło mu się stanąć nad jakimś obłąkańcem i stwierdzić, że jest opętany. Podczas egzorcyzmów wcale nie trzeba oglądać szatana. Lecz stanąć w obliczu świętego... Uwierzyć, że święty miał widzenie... Niezdolność do wiary, że świętość mogła trafić między nas, to egotyzm.